KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Sobota 11 marca 1939 r. Nr. 70

Druga wojna rozgorzała w Hiszpanii

i może mieć nieobliczalne następstwa

PARYŻ. Podczas gdy wojska gen. Franco czekają już tylko na odpowiednią chwilę, by uderzyć jednocześnie na Madryt i Walencję, terytoria należące jeszcze do republikanów stają się widownią drugiej wojny domowej, prowadzonej tym razem przez komunistów i wszystkie elementy skrajne przeciw republikańskim czynnikom umiarkowanym.

Sytuacja w Walencji, opanowanej przez zwolenników pułk. Casado, może się stać lada godzina tragedią. Miasto to jest teraz zagrożone z jednej strony od morza przez okręty wojenne gen. Franco, zaś od lądu przez armię komunistyczną, nadchodzącą z północy i wzmocnioną uciekinierami z Madrytu.

Niektóre informacje pozwalają sądzić, że, stosując się do otrzymanych wskazówek, komuniści chcą po zdobyciu Walencji zainstalować tam własny rząd, który by prowadził walkę z wojskami narodowymi aż do samego końca.

Powyższy rozwój wypadków wywołuje w Paryżu tym większe zaniepokojenie, że tutejsi komuniści oskarżają coraz otwarciej rządy francuski i angielski o lekkomyślne nakłonienie pułk. Casado i gen. Miaja do wywołania zamachu stanu.

Otóż — jak się to obecnie okazuje — zamach ten, zamiast służyć interesom Francji, może — twierdzą komuniści — sprawy tylko jeszcze bardziej powikłać.

Wiadomo mianowicie, że gen. Franco nie godzi się rokować z gen. Miaja o oddanie mu Madrytu, dopóki generał republikański nie zdoła rzeczywiście opanować sytuacji w stolicy.

Ponieważ Francji chodziło przede wszystkim o kompromisowe zlikwidowanie wojny domowej, przeto — jak miejscowi komuniści twierdzą — zamach stanu pułk. Casado może jedynie ułatwić gen. Franco orężne zdobycie całości kraju bez zaciągania jakichkolwiek zobowiązań na rzecz republikanów.

Nowa rewolta komunistyczna

Zbuntowane oddziały obsadzają Madryt, tocząc krwawe boje

SAN SEBASTIAN. Rewolta komunistyczna, która wczoraj przed południem wydawała się być stłumioną, w godzinach popołudniowych odżyła na nowo z całą gwałtownością.

Komuniści zdołali przedostać się nieomal do centrum Madrytu. Najgwałtowniejsze walki toczą się w pobliżu ministerstw oraz hipodromu.

Szereg gmachów publicznych zostało obsadzonych przez oddziały komunistyczne. Powodem podobnej niespodziewanej komplikacji stała się dezercja kilku jednostek wojskowych gen. Miaja na stronę komunistów.

Większa część garnizonu madryckiego zdradza sympatie dla komunistów i stronników Negrina, podczas gdy oddziały frontowe w rejonie Madrytu pozostają wierne gen. Miaja.

Akcja komunistów została drobiazgowo przeprowadzona, gdyż rozpoczęła się od systematycznego zamykania wszystkich szos i traktów, prowadzących z głębi kraju do stolicy.

Na wieść o zbuntowaniu się korpusu karabinierów republikańskiej armii centralnej, gen. Miaja skierować miał silny oddział wojsk frontowych z odcinka Guadalajara na Madryt.

Pod Cannillejas na szosie prowadzącej z Guadalajara komuniści wznieśli barykady i wykopali rowy strzeleckie celem wstrzymania natarcia wysłanych przez gen. Miaja oddziałów karnych. Radą obrony kraju skierowała większe siły wojskowe z kierunku Walencji na stolicę, celem wsparcia ekspedycji karnej gen. Miaji.

Wczoraj w południe gen. Miaja polecił ogłosić przez radio ponowną odezwę do ludności stolicy, wzywając ją do współpracy z radą obrony kraju w walce z komunistami, gdyż inaczej wkroczenie gen. Franco do Madrytu stanie się nieuniknione.

Prez. Kwapiński u prem. Składkowskiego

Prezes Rady Ministrów i minister Spraw Wewn. gen Sławoj-Składkowski przyjął dnia 9 b. m. prezydenta m. Łodzi p. Jana Kwapińskiego.

„Czystka" wśród hitlerowców

Tajna policja dokonała licznych aresztowań

PARYŻ. Donoszą z Berlina, że tajna policja niemiecka dokonała obecnie licznych aresztowań w kołach narodowo-socjalistycznych, a nawet w najbliższym otoczeniu gauleitere Streichera. Kilku jego współpracowników osadzono — jak brzmią informacje ze źródeł francuskich — w obozach koncentracyjnych, zanim nie nastąpi postawienie ich w stan oskarżenia.

Przyczyną akcji tej mają być nadużycia, popełnione przez niektórych działaczy narodowo-socjalistycznych w czasie zajść antyżydowskich w listopadzie ub. roku.

Notariusze w Norymberdze otrzymać mieli nakaz przedstawienia w berlińskiej Gestapo wszystkich kontraktów, jakie zostały zawarte ze szkodą dla Żydów norymberskich. Niektóre z tych kontraktów zostały teraz unieważnione.

Rozdźwięki czesko-słowackie

Słowacy żądają własnej armii

LONDYN. — Korespondent „Daily Mail" donosi z Bratysławy, że rząd słowacki wysłał do Pragi szereg nowych żądań, które spowodowały wzrost napięcia pomiędzy autonomicznym rządem słowackim i centralnym rządem w Pradze.

M. in. Słowacy żądają własnej armii oraz wprowadzenia ustaw antyżydowskich na terenie Słowacji.

Równocześnie korespondent donosi o zaognieniu stosunków pomiędzy Husztem i Pragą, co zdaniem jego, należy przypisać „obrazie" ks. Wołoszyna z powodu usunięcia Rewaja.

Ofensywa powstańców na Madryt

ma ulec przyśpieszeniu?

SAN SEBASTIAN. Według ostatnich wiadomości nadeszłych z głównej kwatery powstańczej, gen. Franco zdecydować miał ze względu na wzrastający zamęt w Madrycie przyśpieszenie działań ofensywnych w kierunku stolicy.

Ogólnie przypuszczają, że w najbliższych dniach wojska gen. Franco rozpoczną generalne natarcie

Według informacji, przenikających z Madrytu, sytuacja tamtejsza doznała w godzinach popołudniowych ponownego zaostrzenia. Cały pierwszy korpus republikański armii centralnej przejść miał na stronę komunistów i obsadzić miejscowości i lotnictwo Barajas.

W miejscowości tej miało dojść do krwawych walk pomiędzy wspomnianym korpusem a karnymi oddziałami gen. Miaja, wycofanymi z linii frontowej, celem zlikwidowania rewolty.

Radiostacja madrycka podała wczoraj po południu, że dwie kompanie komunistów poddały się wojskom junty obrony kraju. W jakiś czas po tym radiostacja ogłosiła komunikat o przejściu dwóch brygad komunistycznych, rozporządzających wielkimi zapasami materiału wojennego, na stronę gen. Miaja.

Żydzi na robotach przymusowych

BERLIN. Korespondent ATE dowiaduje się, że w tutejszych kołach żydowskich panują żywe obawy o najbliższą przyszłość.

Nadzieja, że rozmowy przedstawicieli konferencji ewiańskiej wpłyną na poprawę położenia Żydów w Niemczech, rozwiały się po ogłoszeniu nowego planu pociągnięcia Żydów do robót przymusowych.

Plan ten utrudnia uporządkowanie emigracji Żydów

„Passionaria" i pułk. Lister

stali się „uciążliwymi cudzoziemcami" we Francji

PARYŻ. Zarówno ze względów dyplomatycznych, jak i spraw wewnętrznych rząd francuski pragnie uniemożliwić przebywającym we Francji hiszpańskim przywódcom republikańskim prowadzenie jakiejkolwiek działalności politycznej.

Przybyła tu wczoraj rano z Marsylii komunistka hiszpańska „Passionaria", otrzymała w ciągu dnia od władz francuskich polecenie natychmiastowego opuszczenia stolicy i udania się tymczasem na prowincję.

Podobny rozkaz otrzymał były dowódca hiszpańskiej brygady międzynarodowej, pułk. Lister.

Sprawa bawiących we Francji b. premiera hiszpańskiego Negrina i ministra Spraw Zagranicznych del Vayo, z którymi rząd francuski utrzymywał do niedawna przyjazne stosunki, nastręcza większe trudności. Decyzję co do nich poweźmie piątkowa Rada Ministrów.

MOSKWA. Rząd sowiecki miał wyrazić zgodę na zaproszenie do Moskwy prem. Negrina oraz ministra del Vayo. Propozycja ta miało rzekomo być przedłożona rządowi sowieckiemu przez hiszpańską sekcję Kominternu.

Najstarszy człowiek nad Bałtykiem

liczący 117 lat, miał 5 żon i 33 dzieci

KOWNO. Ostatnio w krajach bałtyckich podjęto poszukiwania najstarszego w tych krajach człowieka.

W pow. wiłkomierskim w Litwie znaleziono 116-letniego Jana Dumszę, który oświadczył, iż przez całe swe życie nie jadł mięsa, ani też nie palił tytoniu oraz nie pił alkoholu.

Litewskiego Matuzalema zdystansował jednakże zamieszkały w Łotwie w okolicy Indry na pograniczu łotewsko-sowieckim 117-letni Janis Glinkis. Glinkis miał 5 żon i 33 dzieci, ma względnie dobry wzrok, słuch, jedynie trzęsą mu się nieco ręce. Glinkis z ostatnią (5-tą) żoną żyje już od lat 39-ciu, cztery poprzednie pochował.

Tajemniczy samolot

zjawił się nad terytorium Francji

PARYŻ. Donoszą z Tuluzy, że tajemniczy samolot spostrzeżono ubiegłej nocy na granicy francusko-hiszpańskiej.

Samolot ten, duży trzymotorowiec, prawdopodobnie typu niemieckiego lub włoskiego, przelatywał nad Saint Girons na wysokości 2—3.000 m.

Nie wiadomo obecnie, czy samolot ten zdołał przelecieć na stronę hiszpańską, czy też — co władze uważają za prawdopodobne — rozbił się w Pirenejach.



Występna spółka działała w Krakowie

Sumiennie dzielili zyski — Spotkania w mieszkaniu adwokata — Przygoda jubilera — 120 stron aktu oskarżenia

W Krakowie rozpoczął się niebywały proces w dziejach sądownictwa na tle wykrytej w roku 1937 afery w tamtejszym Wydziale Śledczym.

Ławę oskarżonych zajęło 6 wywiadowców z kierownikiem sekcji kradzieżowej na czele, dwóch paserów: piekarz Stanisław Korpak i zegarmistrz Marian Klimek, oraz adwokat Roman Mendler.

Akt oskarżenia zarzuca wywiadowcom, że w ciągu całego szeregu lat pozostawali w ścisłym kontakcie ze wspomnianymi paserami, których nie tylko że kryli przed władzami, ale nawet kierowali do nich okradzione osoby, aby wykupywały swą własność.

Zyski dzielili między siebie paserzy, niesumienni wywiadowcy, oraz złodzieje, którzy uchodzili bezkarnie. We wszystkich tych wypadkach wywiadowcy składali raport prokuratorowi, że złodziei nie zdołano wykryć, a skradzione przez nich rzeczy znaleziono na brzegu Wisły.

Oddzielny rozdział aktu oskarżenia jest poświęcony adwokatowi Mendlerowi. W jego mieszkaniu spotykał się kierownik sekcji kradzieżowej Piskor z paserami. Mendler ukrywał ponad to u siebie złodzieja kolejowego Szlamkiewicza, który skradł w pociągu urzędnikowi P. K. P. 10.000 zł. i poszukiwany był listami gończymi. Gdy później Szlamkiewicz został ujęty, Mendler przyrzekł jego żonie, że potrafi przekupić sędziego śledczego i wyłudził u niej 1.500 zł.

Ponadto akt oskarżenia zarzuca Mendlerowi, że wespół z osk. wywiadowcą Micórem zainscenizował fikcyjne aresztowanie niewinnego jubilera Lebina, aby w ten sposób wyłudzić od niego pieniądze. Micór przedstawił się jubilerowi jako komisarz policji i podstawił dwóch świadków, którzy skonfrontowani z Lebinem, zeznali, że jubiler skupywał kradzioną biżuterię. Nagle do biura śledczego wszedł niby „przypadkowo" Mendler i zapytał Lebina, co tutaj robi.

Zrozpaczony Lebin opowiedział mu o swojej przygodzie i oddał się pod jego opiekę. Mendler wziął od niego sowite honorarium i przystąpił do działania. Po krótkiej rozmowie z panem komisarzem Lebin został zwolniony, a Mendler podzielił się zyskiem z Micórem.

Opis tych i tym podobnych machinacyj zajmuje w akcie oskarżenia 120 stron pisma maszynowego.

Spośród oskarżonych tylko Micór, Piskor i Mendler odpowiadają z więzienia.

Po rozpoczęciu rozprawy i po odebraniu personalii u oskarżonych sąd odczytał wniosek pisemny osk. pasera Klimka, który prosił o zarządzenie tajności. Był bowiem konfidentem policji i w związku z tym zamierza podać sądowi niektóre szczegóły, których nie należałoby ujawniać publicznie. Podobne wnioski złożyli również obrońcy pozostałych oskarżonych, wychodzących z założenia, że szczegóły z prac tajnego wywiadu nie powinny być ujawnione, ponieważ groziłoby to niektórym zasłużonym dla wywiadu osobom krwawą zemstą elementów przestępczych.

Wnioskowi temu przeciwstawił się prokurator dr. Pęchalski, który oświadczył, że nie widzi tu warunków, przewidzianych ustawą, dla zamknięcia drzwi sali sądowej. Tajność rozprawy wywołałaby tylko w opinii publicznej wrażenie, że coś tutaj się kryje, a prokurator twierdzi, że w danym wypadku nie ma nic do ukrycia.

Sąd przychylił się do wniosku prokuratora i zarządził jawność rozprawy.

Strajk cerowaczek zakończony zwycięstwem

W dniu 9-go b. m. zlikwidowany został strajk cerowaczek, zatrudnionych w łódzkim chałupnictwie włókienniczym. Wszystkie robotnice w liczbie około 2.000 uzyskały podwyżkę płac do wysokości 80 proc. płac robotnic, zatrudnionych w fabrykach.

Wszystkie przedsiębiorstwa, korzystające z pracy cerowaczek, podpisały indywidualne umowy, wobec czego strajk został przerwany.

Łódzki dworzec będzie powiększony

W końcu kwietnia r. b. mają się już ostatecznie rozpocząć prace nad uporządkowaniem dworca kolejowego Łódź Fabryczna. W planie robót przewidziane jest powiększenie ilości peronów do trzech oraz budowa kilku dodatkowych torów. Przewidziane prace potrwać mają do końca czerwca r. b.

Nieuczciwy zawiadowca skazany przez sąd

Przed Sądem Okręgowym w Samborze stanął zawiadowca stacji w Dorożowie, Michał Baszak, oskarżony o przywłaszczenie i wydawanie swemu synowi biletów kolejowych bez wpłacenia odnośnej kwoty do kas P. K. P.

Oskarżony skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Minister wyrzucony za kołnierz

z gabinetu swego Kolegi -- Tajemnica wywiadu angielskiego

W ostatnich dniach został opublikowany angielski budżet państwowy. W związku z tym prasa angielska zwróciła uwagę na jedno ciekawe zjawisko, mianowicie, że wydatki tajnego wywiadu podwyższono o 50 tys. funtów.

Na co idą te pieniądze? Na pytanie to mogą w Anglii odpowiedzieć tylko dwaj ludzie, mianowicie główny dyplomatyczny doradca gabinetu angielskiego, sir Robert Vansitart i stały wiceminister spraw zagranicznych, sir Aleksander Kadogan. Padają gabinety, zmieniają się rządy, ale Vansitart i Kadogan pozostają na swoich stanowiskach i w ich rękach zbiegają się wszystkie nici, które wiążą centralę przysłowiowej „Inteligence Service" z jej „filarami" rozsianymi po całym świecie.

W rozporządzeniu obu tych ludzi znajdują się sumy, przeznaczone na wydatki tajnego wydatku i rozporządzają oni nimi zgodnie ze swoim uznaniem, nie składając przed nikim raportów. Jeśli by nawet niektórzy politycy chcieli się dowiedzieć jak są wydatkowane te pieniądze, w żaden sposób nie mogliby zaspokoić swojej ciekawości, ponieważ nawet w parlamencie nikt nie śmie o to pytać. Gdyby zaś znalazł się jakiś poseł, który zapytałby o to, jego pytanie zbytoby milczeniem.

Nawet ci członkowie gabinetu, którzy zajmują najbardziej odpowiedzialne stanowiska, nie starają się zagłębić działalności wywiadu i nie obrażają się jeśli bezceremonialnie usunie się ich, gdy przypadkiem przekroczą próg tego „sanktuarium".

Podobny wypadek niedawno wydarzył się w gabinecie sir Vansitarta. Pewien poważny polityk, członek parlamentu i gabinetu, piastujący stanowisko wiceministra spraw zagranicznych został wzięty po prostu za kołnierz i wyrzucony z gabinetu kolegi sir Vansitarta, gdy wszedł tam bez uprzedzenia. Następnie przeproszono go i wyjaśniono, że dla jego bezpieczeństwa i spokoju należało go usunąć z pokoju, zanim zdołał ujrzeć tego, który rozmawiał z sir Vansitartem. Była to mianowicie jedna z wybitniejszych osobistości tajnego wywiadu.

Z tego przykładu jasno wynika, jak w Anglii okrywa się mgłą tajemnicy tych wszystkich którzy pracują w wywiadzie. Nie tylko szerokie rzesze publiczności, ale nawet członkowie parlamentu nie wiedzą, kto kieruje wywiadem i kto jest jego faktycznym szefem. Wiadome tylko, że zajmuje on odpowiedzialne stanowisko i to nie w min. spraw zagranicznych a przy czym jego oficjalne zajęcie tak dalece różni się od rzeczywistego, że nawet jego oficjalni podwładni nie wyobrażają sobie kim jest w istocie ich szef.

Czym interesuje się wywiad angielski? Wszystkim, co wychodzi poza zakres codziennych wypadków. Nie mówiąc już o specjalnych zainteresowaniach, które wchodzą w zakres pracy każdego agenta, ludzie z „Inteligence Service" muszą zwracać uwagę na wszystkie specjalne wydarzenia, zachodzące w kraju, w którym pracują. Jak tylko w jakim państwie buduje się drogi w szybkim tempie, gdy zakłada się wiele boisk sportowych, które można w każdej chwili przeobrazić w lotnisko, gdy rozszerza się sieć kolejową, gdy pogłębia się kanały i reguluje rzeki, zaraz agenci „Inteligence Service" donoszą o tym swoim władzom. Tak na przykład o rozszerzeniu kanału Kileńskiego dowiedzieli się angielscy agenci przed 2 laty, podczas gdy Niemcy dopiero niedawno podali to do wiadomości publicznej.

Agenci wywiadu angielskiego nie tylko śledzą głowy i mistrów poszczególnych państw, ich poczynania, ale również ich przyzwyczajenia, słabostki i stan zdrowia. Agentami wywiadu są mężczyźni i kobiety. Ich oficjalne zajęcie wygląda zupełnie niewinnie. Rzadko który z nich pracuje stale. Kierownictwo wywiadu woli zatrudniać swoich ludzi periodycznie, aby nie zwrócić na nich uwagi i aby nie skompromitować wyrobionej już placówki szpiegowskiej. Honoraria, jakie otrzymują, są różne, ale większość z nich nie pracuje dla pieniędzy, pracę w „Inteligence Service" uważają za czyn patriotyczny.



Romantyczne udręki marynarza

Mimo przeszkód nie zamierza on zrezygnować z zaślubienia ukochanej

Koła marynarskie Gdyni są głęboko wzruszone romantyczną i pechową zarazem historią oficera statku łotewskiego „Everalda", Augusta Galdinsa.

Przed trzema laty Galdins zaręczył się z córką tegoż statku, która stale zamieszkuje w Rydze i mimo obopólnych gorących życzeń, młodzi nie mogą od tego czasu zawrzeć ślubu. Na przeszkodzie, temu stoi ciągła rozłąka. Statek znajduje się ciągle poza portami ojczystymi. Gdy narzeczona otrzymała urlop, narzeczony przebywał w odległych zaoceanicznych portach, a kiedy zawinął do jakiegoś z portów europejskich, narzeczona nie ma dość czasu, aby przybyć do ukochanego i wziąć z nim ślub.

Tak trwało 3 lata i zdawało się że ostatnio już szczęście uśmiechnęło się do narzeczonych. Statek zawinął do Gdyni, gdzie ma mieć postój około tygodnia. Uradowany oficer zakomunikował o tym narzeczonej i postanowił udać się do Rygi, aby wziąć ślub. Stało się jednak inaczej. W przeddzień odjazdu oficera kapitan statku zachorował na grypę i Galdins musiał go zastąpić.

Oficer nie dał jednak za wygraną. Zatelegrafował do narzeczonej, prosząc aby przybyła do Gdyni. Panna młoda natychmiast przybyła, omówiono szczegóły i 8 marca miał się odbyć ślub. Ale i tym razem nie odbył się. Na przeszkodzie stoi przede wszystkim, to, że zapowiedzi odbyły się jeszcze przed 3 laty w Rydze, na co nie ma dowodów w Gdyni. Ponadto pastor szwedzki w Gdyni ma prawo udzielać ślubu wyłącznie Szwedom.

Narzeczeni, których prześladuje pech, nie zrezygnowali jeszcze ze ślubu.

Zamierzają udać się do Gdańska i tam spróbować szczęścia.



Represje wobec Żydów po zabójstwie Araba

LONDYN. Jak donoszą z Jerozolimy — we czwartek Żydzi zamordowali Araba. Komisja mandatowa, jako sankcja karna, zarządziła zamknięcie ruchu żydowskiego na odcinku kolejowym Tel-Aviv — Haifa od piątku rano o godz. 5-ej do godz. 3-ej po południu.

Nocna dymisja rządu słowackiego

Prezydent Czecho-Słowacji usunął z urzędu premiera słowackiego i kilku ministrów — Rozdźwięki między Pragą i Bratysławą doprowadziły do groźnego powikłania

PRAGA. — Rozdźwięki, które istniały i stale się pogłębiały między centralnym rządem praskim i autonomicznym rządem słowackim, doprowadziły wczoraj do groźnego powikłania.

Prezydent Czecho - Słowacji Hacha złożył wczoraj w nocy z urzędu premiera słowackiego dr. Józefa Tiso, ministra gospodarki dr. Prużyńskiego oraz ministra komunikacji i robót publ. Ferdynanda Durczańskiego.

Równocześnie prez. Hacha mianował nowego szefa słowackiego w osobie dotychczasowego ministra oświaty Józefa Sivaka.

W związku z tymi zmianami ogłoszono wczoraj wczesnym rankiem w Pradze następujący komunikat rządowy:

„Ustawa konsytucyjna czesko słowacka o autonomii Słowacji, porozumienie z dn. 6 października 1938 r. zawarte pomiędzy reprezentantami różnych partii słowackich w Żylinie, zaakceptowane przez rząd centralny, a znane jako „Umowa żylińska" oraz umowa pittsburska, na którą Słowacy w walce o autonomię stale się powołują — podkreślają zgodnie, że Czechy, Morawy i Słowacja tworzą wspólne państwo federacyjne.

Przeciwko tym zasadom w ostatnich czasach występowali w Słowacji prof. Bela Tuka i szef propagandy rządu słowackiego Sano Mach, którzy opierając się na niektórych podejrzanych elementach wykorzystywali słabość i niezdecydowanie premiera rządu słowackiego Tiso i kilku innych ministrów.

Propaganda ta skierowana przeciwko całości państwa czesko - słowackiego osiągnęła w ostatnich dniach takie nasilenie, że rząd centralny i prezydent republiki uznali za niezbędne interweniować, celem uratowania ducha i ważności praw o autonomii Słowacji.

Ponadto zamieszki powstałe na skutek słabości rządu słowackiego mnożą się ostanio w Słowacji.

Z tego powodu ubiegłej nocy prezydent Republiki dr. Hacha usunął ze stanowisk premiera rządu słowackiego dr. Tiso, ministra gospodarki Prużynsky'ego, min. komunikacji i robót publicznych Durczansky'ego oraz min. sprawiedliwości dr. Vanco.

Dotychczasowy wicepremier rządu słowackiego min. Sivak, został mianowany premierem, zaś min. Teplansky zachował tekę skarbu.

Zmiany powyższe nie odnoszą się do rządu centralnego, w którym nadal zasiada minister rządu centralnego i reprezentant rządu słowackiego przy rządzie centralnym dr. Sidor.

Również nie zaszły żadne zmiany w składzie delegatów słowackich w resortach wspólnych".

W zakończeniu komunikat podkreśla, iż powyższe zarządzenia prezydenta Hachy zmierzają jedynie do utrzymania jedności Republiki Czechosłowackiej oraz do zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa.

Ponadto urzędowe koła praskie zaznaczają z naciskiem, iż rząd centralny nadal stoi na gruncie autonomii Słowacji, czego dowodem — zdaniem tych kół — jest fakt, iż nowy premier dr. Sivak oraz dr. Sidor pozostali w rządzie, zaś obaj znani są jako bezkompromisowi autonomiści.

Wizyta min. Becka w Londynie

będzie miała charakter półoficjalny

Minister Spraw Zagranicznych uda się w pierwszym tygodniu przyszłego miesiąca do Londynu.

Wizyta będzie miała charakter półoficjalny i dzięki temu min. Beck będzie miał możność ominięcia różnych protokólarnych wizyt, a przeprowadzić natomiast szereg istotnie ważnych rozmów.

Program rozmów z ministrami angielskimi, jak przypuszczają w kołach politycznych, będzie bardzo bogaty. Obejmować on będzie zagadnienia kolonialne, sprawę udostępnienia Polsce surowców, sprawę emigracji żydowskiej.

Odnośnie do tej ostatniej sprawy min. Beck będzie również mówił w imieniu Rumunii. Ponadto omówione będą aktualne zagadnienia z polityki międzynarodowej.

Powiększenie armii francuskiej

Senat uchwalił przedłużenie służby wojskowej do 2 lat

PARYŻ. Prem. Daladier oświadczył w Senacie, że rząd francuski przedstawi w najbliższej przyszłości projekt ustawy o organizacji obrony narodowej we Francji.

Poparł on przedłożony obecnie wniosek o przedłużenie czasu służby wojskowej do 2 lat, uzasadniając go decyzją rządu francuskiego, nieodstąpienia ani jednego cala ze swych posiadłości terytorialnych.

Wśród ogólnego planu obecnych, Senat uchwalił ustawę o dwuletniej służbie wojskowej.

W związku z tym referent Senatu, b. minister wojny Fabry udowodnił w krótkim przemówieniu, że na skutek ustawy Francja posiadać będzie w roku 1941 — 621.000 ludzi pod bronią zamiast dotychczasowych 380.000.

Republikańskie okręty wojenne

zatrzymane w Bizercie, oddano gen. Franco

PARYŻ. Generalny rezydent Francji w Tunisie, Labonne, oświadczył w czwartek wieczór przedstawicielom prasy, że republikańskie okręty wojenne, które odpłynęły z Kartageny i schroniły się w porcie Bizerty, należą obecnie do rządu gen. Franco.

Załoga tych okrętów w liczbie 4.132 ludzi będzie mogła powrócić do Hiszpanii, bądź też pozostać w Tunisie.

Blokada wybrzeży hiszpańskich

w oświetleniu rządu narodowego

BURGOS. W oficjalnych kołach hiszpańskich stwierdzono w związku z zastrzeżeniami rządu angielskiego, dotyczącymi blokady wybrzeża śródziemnomorskiego, że *uznanie rządu gen Franco przez Anglię i Francję jest równoznaczne z przyznaniem praw strony walczącej, a tym samym upoważnia rząd narodowy do przeprowadzenia blokady.*

Narodowe koła hiszpańskie podkreślają, że blokada jest wykonaniem przez rząd gen. Franco prawa suwerennego, przeprowadzanego przez inne państwa, zwłaszcza Anglię, przy innych, wcześniejszych sposobnościach.

Podkreślono oficjalnie, że hiszpańskie okręty wojenne zatrzymywać będą statki handlowe, udające się na terytorialne wody Hiszpanii środkowej, w razie zaś, gdyby te statki zwracały się do ucieczki, rząd narodowy zastrzega sobie prawo ścigania ich swymi okrętami wojennymi na pełnym morzu.

Angielskie „nieślubne dzieci"

po „zgonie" Ligi Narodów

LONDYN. „Daily Express" wzywa do oddania Niemcom ich kolonij.

Liga Narodów umarła — pisze dziennik. — Anglia zaś posiada wciąż jeszcze „nieślubne dzieci", a mianowicie Palestynę i kolonie niemieckie. Nie były one nigdy prawdziwymi dziećmi Anglii, która je mogła adoptować, lecz nie mogła ich włączyć do swego Imperium.

Ani kolonie niemieckie, ani Palestyna nie przynoszą Wielkiej Brytanii żadnych korzyści, obciążając tylko rząd angielski odpowiedzialnością.

Należy zwrócić kolonie niemieckie prawowitemu właścicielowi i wówczas dopiero zapanuje prawdziwy spokój w Imperium brytyjskim.

Włamanie do zakładu misjonarzy

Niewykryci dotychczas sprawcy włamali się onegdaj w nocy do Zakładu OO. Misjonarzy Słowa Bożego w Rybniku, skąd skradli kilkaset złotych oraz pewną ilość złotych monet niemieckich i arkusz znaczków pocztowych, jak również niektóre medale srebrne oraz pozłacane

Wesoły Kącik

Dowód przyjaźni

Hipolit szczerze wierzył, że Karol jest jego serdecznym i prawdziwym przyjacielem.

Podkreślał to przecież przy każdej okazji.

Kiedy Hipolit na przykład potrzebował pieniędzy i prosił Karola o pożyczkę, Karol zawsze, stanowczo odmawiał:

— Nie, mój kochany! Nie pożyczę ci ani grosza! Pożyczki bowiem psują przyjaźń, a je nie chcę stracić przyjaciela!

I inne jeszcze dawał dowody szczerej przyjaźni.

Na przykład w dniu imienin Hipolita przyniósł mu zawsze jakiś piękny prezent: szelki, portfel, lub fajkę.

— Patrz — mówił — jaką ci piękną rzecz przyniosłem.

— Śliczne, śliczne! — zachwycał się Hipolit.

A Karol wyjaśniał z dumą,

— Kosztuje 20 złotych! Ale że to dziś twoje imieniny, więc, jako szczery przyjaciel, sprzedam ci to tylko za 15 złotych.

Czyż to nie było szlachetne z jego strony?

Czyż nie był prawdziwym serdecznym przyjacielem?

To też, gdy zaledwie w sześć miesięcy po ślubie, Hipolit był zmuszony udać się w daleką podróż, wezwał do siebie przyjaciela.

— Karolku! — oświadczył — Wiem, że jesteś mi szczerze oddany.. Jesteś jedynym człowiekiem, któremu mogę zaufać.. Otóż firma wysyła mnie do Australii. Nie wiadomo, kiedy wrócę. Może za rok, może za dwa... Zostawiam żonę! Wierzę, że się nią zaopiekujesz...

— Nie zrobię ci zawodu! — zapewnił Karol.

— Moja żona — wyjaśnił wzruszony Hipolit — jest w błogosławionym stanie... Spodziewa się dziecka... Więc jest jej potrzebna specjalna opieka..

— Licz na mnie!

— Więc mogę być o nią spokojny?

— W zupełności. Włos jej z głowy nie spadnie. Po powrocie znajdziesz ją taką samą, jak ją opuszczasz!

Przyjaciele uścisnęli się serdecznie.

* * *

Po dwóch latach Hipolit wrócił z Australii.

I jeszcze raz przekonał się, że Karol jest naprawdę szczerym przyjacielem...

Dotrzymał słowa!

Hipolit znalazł żonę w takim samym stanie, jak ją opuścił przed dwoma laty, w stanie.. błogosławionym.

Napoleon Sądek.

RADIO

SOBOTA, DN. 11. III. 1939 R.

WARSZAWA I (Raszyn)

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Lekkie miniatury muzyczne. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika literacka. 16.35 Najpiękniejsze kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich. 17.20 Powtórki natury — pogadanka 17.30 — 17.50 Duety. 17.50 Gospodarstwo a wojna — pogadanka. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Koncert rozrywkowy. 20.15 Przerwa. 20.20 Przemówienie Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Koncert rozrywkowy. 21.40 „Kurczę" — skecz. 21.55 — 22.00 Przerwa. 22.00 Koncert rozrywkowy. 22.40 Muzyka taneczna (płyty). 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 Wiadomości z Polski w języku niemieckim. 23.15 — 23.55 Melodie taneczne (płyty).

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.00 Dawne formy taneczne w muzyce nowoczesnej. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10 Koncert solistów. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program na jutro. 16.00 Muzyka taneczna (płyty). 17.15 Muzyka lekka. 18.15 Koncert kameralny. 18.40 Recital śpiewaczy. 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Dwaj wirtuozi altówki. 21.50 Fragmenty mało znanych oper. 22.50 — 23.55 Płyty.

DZIS DNIA 11. III 1939 R.

17.50 „Gospodarstwo a wojna".

20.20 Przemówienie Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augustyna Hlonda — Transm. z Watykanu.

21.00 Transmisja z Domu Spiewaków w Łodzi — koncert rozrywkowy.

Dyskusja budżetowa w Senacie

miała wczoraj przebieg spokojny

W dniu wczorajszym Senat przystąpił do dyskusji szczegółowej.

Na posiedzeniu wczorajszym rozpatrzono aż 10 części budżetu, które jednak nie wywołały większego zainteresowania.

Oczekuje się natomiast wielkiej debaty na dzisiejszym posiedzeniu, podczas którego rozpatrzony będzie budżet ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Oczekuje się również obszernej dyskusji podczas omawiania budżetu Ministerstwa Oświaty.

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Helena udała się wraz z nieznajomym do baru, gdzie zaczęła pić, aby przynajmniej na kilka godzin znaleźć zapomnienie w alkoholu. Po wypiciu kilku kieliszków zapytała swego towarzysza, czy mu się podoba.

Powiedziawszy to, Helena zerwała maskę z twarzy i rzuciła ją na podłogę.

— Co pani robi? Przecież mąż panią od razu pozna!...

— Niech mnie pozna!... Niech widzi, jak hulam i piję... Cha, cha, cha.... — roześmiała się nagle na głos.... — Proszę zamówić jeszcze coś do picia... Jeszcze likieru! Jest słodki i mocny...

Nieznajomy zadośćuczynił jej prośbie i Helena po wypiciu jeszcze kilku kieliszków nie odróżniała poszczególnych twarzy. Wszystko zlało się w jedną gęstą masę, która wirowała jej przed oczyma.

Nieznajomy objął ją, przycisnął i obsypywał gorącymi pocałunkami. Helena nie stawiała oporu. Czuła niezwykłą błogość. Głuchy ból w sercu przeminął. Płomienna namiętność rozlała się jej po ciele i nie widziała jak para dzikich ciskających gromy gniewu oczu patrzy na nią z sąsiedniego „gabinetu".

Były to oczy Romana Jarockiego. Zajmował sąsiedni „gabinet" wraz z maską w welurowej pelerynie i nie odrywał wzroku od swojej żony, która była pijana, miała rozpaloną twarz i opróżniała kieliszek za kieliszkiem.

Gdyby miał przy sobie rewolwer, położyłby ją trupem na miejscu. Maska siedząca przy nim, zauważyła jak dalece jest wzburzony. Ujęła go więc za dłonie i błagała głosem pełnym rozpaczy:

— Panie dyrektorze, błagam pana, niech pan się opanuje... Niech pan się nie kompromituje... Jest pan przecież popularną osobistością w Warszawie... W takich chwilach należy posiadać dużo zimnej krwi i samoopanowania... Rozumiem pana... Widzi pan swoją żonę w tak strasznym stanie... Ale pomówi pan z nią w domu... Nikt nie powinien wiedzieć, jakie uczycia żywi pan dla swojej żony... Znajduje się pan przecież na balu prasy... Jeśli pan się nie opanuje, we wszystkich dziennikach ukażą się jutro obszerne sprawozdania o tym skandalu...

— Tak, opanować się... Łatwo to powiedzieć... Ale jak można się opanować, gdy widzisz, że matka twojego dziecka, że żona którą czciłeś jak bóstwo, tarza się w błocie... Jak ona podle się śmieje!... Jak odrażająco wygląda! Jak oblewa suknię likierem!..

Tak, właśnie: Skąd ma tę suknię?... Nie kupił jej przecież tej sukni — Z pewnością podarował ją jej kochanek...

— Kim jest ten mężczyzna? — zapytał nagle Jarocki...

— Ziemianin z Poznańskiego... Przyjeżdża co pewien czas do Warszawy, aby tutaj się zabawić...

— Z moją żoną?...

— Tak....

— Nie, nie mogę tutaj pozostać!... Mam tego dość. Muszę wrócić do domu... — rzekł Jarocki, ciężko wzdychając. — Gdy ona wróci do domu, pomówię z nią... A pani serdecznie dziękuję... Ale jak pani się nazywa? Chcę wiedzieć, jak się nazywa osoba która otworzyła mi oczy...

— Niestety, muszę odmówić pańskiej prośbie... Dowie się pan wkrótce, kim jestem... Proszę spojrzeć wstają, opuszczają „gabinet"...

— Będę ich śledził... Muszę wiedzieć, dokąd pójdą... Przepraszam.... — Podniósł się Jarocki...

— Ale ona może jeszcze pana poznać...

— Jest tak pijana, że nie pozna własnego dziecka... Proszę spojrzeć, jak ciężko opiera się na ramieniu kochanka... Jaką ma rozpaloną twarz...

Twarz Heleny była rzeczywiście rozpalona, wszystko tak wirowało jej przed oczyma, że z pewnością nie poznałaby własnego dziecka, a przy tym wydawała jakieś nieartykułowane dźwięki. Nieznajomy wyjął monokl z oka, przywołał kelnera i podając mu dwa numerki z szatni (jeden wyjął ze srebrnej torebki Heleny), oświadczył:

— Moja żona źle się czuje... Nie mogę jej samej zostawić... Proszę przynieść z szatni nasze płaszcze...

Gdy kelner oddalił się, Helena głośno roześmiała się:

— Cha, cha, cha... Twoja żona: Brzmi to tak pięknie... Rozumie się, że jestem twoją żoną: Mąż przecież mnie porzucił... Ma przecież kochankę... Tak kochankę... Dlaczego nie patrzysz na mnie, gdy do ciebie mówię?... — pociągnęła Helena za rękaw nieznajomego i nagły szloch przerwał jej pijany bełkot.

Po chwili kelner przyniósł płaszcze. Helena z trudem trafiła w rękawy swego futra. Nie mogła utrzymać się na nogach i gdyby nieznajomy nie podtrzymał jej, ze pewnością runęłaby na podłogę. Mocno ją jednak podtrzymywał i sprowadził ze schodów.

Nieznajomy doskonale widział, że jakiś mężczyzna o dzikim spojrzeniu idzie za nimi. Udawał jednak, że tego nie dostrzega.

— Jarocki wyszedł za nimi na ulicę. Twarz jego wykrzywił straszliwy grymas. Pragnął dopaść Heleny i obić ją. Z trudem tylko zdołał zapanować nad sobą.

Oczy nabegły mu krwią, a pięści zacisnęły się, gdy ujrzał, jak nieznajomy wprowadził Helenę do auta, sam zajął obok niej miejsce i coś szepnął szoferowi. Nie mógł jednak dosłyszeć, co powiedział szoferowi i jaki mu podał adres.

Auto szybko ruszyło z miejsca. Przez chwilę Jarocki stał na ulicy bez kapelusza i płaszcza, wywołując uśmiech u licznych sprzedawców balonów, stojących przed Operą. Była przecież zima i mróz dawał się dotkliwie we znaki, a tu na ulicy stał mężczyzna bez futra i bez kapelusza!

Gdy auto znikło mu z oczu, Jarocki wrócił do sali Reduty. Postanowił natychmiast wrócić do domu. Był przekonany, że żona położy się spać przed jego powrotem i z miejsca powie jej wszystko, co o niej myśli.

Wróciwszy do sal, w których rozbrzmiewała muzyka i śmiechy, zaczął Jarocki szukać maski w welurowej pelerynie. Pragnął się pożegnać z nieznajomą i poprosić ją, aby do niego zatelefonowała. Szukał jej we wszystkich salach, we wszystkich zakamarkach, ale nie mógł jej znaleźć.

— Co to znaczy? — pomyślał. — Dlaczego ukrywa się przede mną?

Zapytał kelnera, który im usługiwał, czy nie widział maski w czarnej pelerynie.

— Nie, nie widziałem, szanowny panie — padła odpowiedź.

Jarocki udał się więc do szatni, nałożył futro i opuścił bal. Nie mógł już tutaj dłużej przebywać. Przypomniał sobie, że pozostawił swoją walizkę w hotelu „Polonia". Nie zamierzał jednakże teraz jechać po nią. Podał szoferowi adres swego mieszkania i auto ruszyło z miejsca.

Wkrótce samochód zatrzymał się przed jego bramą. Złamany na duchu i pełen rozpaczy wysiadł Jarocki z auta i nacisnął guzik dzwonka. W pierwszej chwili zamierzał spytać dozorcę, czy żona wróciła. Zaraz jednak opamiętał się i doszedł do wniosku, że niewypada zadawać takich pytań dozorcy.

Szybko wbiegł po schodach i gwałtownie zadzwonił do drzwi swego mieszkania. Zaraz też pokojówka otworzyła mu drzwi.

— Czy pani już wróciła? — zapytał ją.

(Dalszy ciąg jutro)

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

— Kiedy tam pojechała?

— Ano już będzie ze trzy tygodnie.

— I ja jej nie widziałem? I nie napisała do mnie ani słówka? Nie przyjechała do mnie do Żyrardowa?

— Więc pan naprawdę o niczym nie wie? — zapytała Lebasowa zdumiona i coraz poważniej zaniepokojona.

— Ależ nic a nic! Przeciwnie, byłem zdumiony, że nie miałem stąd żadnych wiadomości. A ponieważ moi szefowie dali mi trzydniowy urlop świąteczny, więc w te pędy tu się wybrałem. A jej tu nie ma? Toż to rozpacz. Mknęłem tu na skrzydłach miłości. Wiozłem dobre nowiny. Mam dostać podwyżkę. Moglibyśmy pobrać się niedługo, ziścić nasze sny..

— Ostatecznie, nic straconego... Przecież nie umarła, nie zginęła — usiłował uspokoić go Lebas.

— Ale powiedzcież mi państwo przynajmniej, jak to się stało. Jak pojechała do Warszawy? Po co Kto ją skłonił do tej podróży?

— Ja panu wszystko spokojnie opowiem, panie Piotrusiu — wtrąciła pani Lebasowa. — Otóż przed trzema tygodniami przybył do nas pewnego wieczoru jakiś bardzo czcigodny staruszek. Był to rejent z Warszawy.

— Ach tak? Jak się nazywał?

— Lacewicz.

— No i?

— Nazajutrz miał z nami trojgiem dłuższą rozmowę. Powiedział nam, że przyjechał tu specjalnie po Lusię. Powiedział nam nawet, że Lusia właściwie nie jest naszą krewną, lecz tylko wychowanicą. I że nie jest bynajmniej Lusią Lebasówną, lecz Darską.

— Patrzcie państwo... — wtrącił Piotruś zdumiony i zaciekawiony.

— Słowem — odezwał się z kolei Lebas — pan ten wiedział wszystko o Lusi lepiej, niż my i niż ona sama. I powiedział, że ją musi koniecznie zabrać do Warszawy do innego rejenta, który dopiero miał jej powiedzieć nazwisko jej prawdziwego ojca. Potem miano stwierdzić jej tożsamość urzędowo i w wyniku tego miał jej przypaść duży majątek. Ale musiałaby przed tym podpisać jakieś papiery.

— Duży majątek?... Dla Lusi?... Czyż to możliwe?... Co państwo mówią?

— To, co pan słyszy — odrzekła Lebasowa. — Chodzi tu podobno o ogromną sumę, kilkaset tysięcy złotych. Więc tego samego dnia wyjechała z tym starym rejentem, który nam przyrzekł starannie nad nią czuwać i troskliwie się nią opiekować.

— I od tego czasu mieli państwo jakie wiadomości od Lusi?

— Tak, ale nie bezpośrednie.

— A dlaczegóż to?

— Nie mamy właśnie pojęcia. Właśnie dlatego, widząc pana nadchodzącego, myśleliśmy, że pan ma dla nas jakieś bezpośrednie wiadomości od niej.

— Skądże je mogę mieć, skoro nawet nie raczyła mnie odwiedzić — odrzekł Piotr i dodał po namyśle. — Ale któż pisał do państwa w imieniu Lusi?

— Właśnie ten rejent.

— I co było w tym liście?

— Pisał, że Lusia się dobrze miewa i że bynajmniej nie nudzi się w Warszawie. Najlepiej, zresztą, będzie, jeżeli panu wprost pokażę list. W ten sposób pan przynajmniej będzie pewien.

Lebas poszedł na górę, by przynieść list, przysłany jakie dziesięć dni temu przez Julicza.

— Tak, to wszystko prawda — rzekł Piotruś po przeczytaniu listu, — a jednak to dla mnie niepojęte, dlaczego Lusia mnie nie odwiedziła.

— Może nie miała czasu — zaryzykowała Lebasowa.

— Jedna rzecz dziwi mnie w tym wszystkim najbardziej — nalegał Piotr — a mianowicie, że Lusia nie przysłała wam nawet życzeń świątecznych.

— Tak, to doprawdy niesłychane... żeby nawet nie życzyć nam wesołych świąt. To wprost zastanawiające — rzekł Lebas.

— To prawda — przyznała Lebasowa — ale jest przysłowie: „Co się odwlecze, to nie uciecze". Może nasza Lusieńka chce nam zrobić niespodziankę i nagle jutro z rana się zjawi...

— Miejmy nadzieję — zgodził się Piotr, ale bez wielkiego przekonania. — Tak czy inaczej, to wszystko mnie mocno niepokoi i zgoła nie wydaje mi się naturalne. W tym wszystkim kryje się coś tajemniczego, czego z pewnością ani się domyślamy... Jeżeli chodzi o mnie, nie ukrywam, że mam przeczucia jak najgorsze... I gdyby się miały sprawdzić, to...

* *

Piotr Charecki był wielce zaniepokojony nieobecnością Wiochny i brakiem bezpośrednich wiadomości od niej. Lebas usiłował go uspokoić.

— Panie Piotrusiu, niechże pan da spokój. Nie można doprawdy tak się niepokoić — rzekł Lebas.— Niech pan jej się nie dziwi zbytnio. Młoda koza wyrwała się do Warszawy, więc trochę bryka. Trochę cierpliwości, a wszystko się świetnie wyjaśni.

— Łatwo panu mówić. Ach, bo ja ją tak kocham... Myślę, że gdybym jej miał więcej nie zobaczyć, umarłbym chyba ze zmartwienia. Wiochna jest dla mnie wszystkim. Moją miłością, moim snem o szczęściu, moją przyszłością, wszystkim, mówię państwu, wszystkim. Oddałem jej moje serce bez reszty, bo nikogo innego nie mam do kochania na całym świecie, ponieważ jestem sierotą, lub... prawie sierotą.

— Wiemy, biedaku. Nie udało się panu wciąż jeszcze odnaleźć matki?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Groźny bandyta, postrach miasta

udawał przed sądem umysłowo chorego

Sąk Okręgowy w Katowicach skazał po przeprowadzeniu rozprawy na 10 lat więzienia i 12 lat pozbawienia praw obywatelskich głośnego włamywacza, Romualda Godzika z Kostuchnej, który ma na sumieniu wiele kradzieży i włamań.

Przed tym samym sądem odpowiadał groźny bandyta i postrach Mysłowic oraz okolicy, Stanisław Czerny, który, udając umysłowo chorego, próbował zmylić czujność władz sądowych i uchylić się przed wymiarem sprawiedliwości.

Przewód sądowy jednak oraz wyniki badań lekarskich wykazały całkowitą poczytalność bandyty. Został on skazany na 6 lat więzienia, po odsiedzeniu których umieszczony zostanie w zakładzie dla notorycznych przestępców.

Syreny, gongi i dzwony

Wszyscy musimy znac hasła alarmów, które użyte zostaną podczas czekających nas ćwiczeń przeciwlotniczo-gazowych

(r.). Niezmiernie ważną rzeczą jest orientowanie się ludności stolicy w sygnałach, które zostaną użyte podczas ćwiczeń. Jest ich trzy: 1) lotniczy 2) gazowy 3) pożarowy.

GWIZD SYREN.

Alarm lotniczy. Nadawany on będzie przy pomocy syren, gwizdków i t. p. tonem ciągłym, trwającym trzy minuty.

Alarm ten jest powszechny, odwołanie zaś jego przeprowadza się również przy użyciu syren, przy czym ton ich jest przerywany i trwa trzy minuty.

DŹWIĘK GONGÓW

Alarm gazowy. Gdy tylko zostanie stwierdzona obecność gazów bojowych, komendanci obrony przeciwlotniczo - gazowej domów polecają bić w gongi lub kawałki blachy.

Alarm gazowy ma na celu uprzedzenie o konieczności nałożenia masek, udania się do pomieszczeń uszczelnionych lub zamknięcia drzwi i okien.

Alarm gazowy jest alarmem lokalnym, t. zn. obejmuje tylko te tereny, które objęte są przez gaz bojowy.

BICIE W DZWONY.

Alarm pożarowy. Używa się do niego dzwonu, dzwonków ręcznych i elektrycznych, a czas trwania tego sygnału wynosi trzy minuty. Można go również rozprzestrzeniać przy pomocy bicia w szynę.

Sygnał ten jest nadawany gdy budynek zagrożony jest katastrofą pożaru, pęknięcia przewodów gazowych, zarysowania się ścian i t. p.

Na sygnał należy natychmiast dom opuścić.

Podkreślamy raz jeszcze z całym naciskiem, że środki używane do nadawania sygnałów alarmu gazowego i pożarowego nie mogą być używane do rozpowszechniania alarmu lotniczego i odwrotnie.

LOKALE BĘDĄ CZYNNE.

W czasie ćwiczeń kina, teatry, cukiernie i t. p. będą czynne, muszą jednak zamaskować wewnętrzne, a całkowicie wygasić światła zewnętrzne.

W wypadku zarządzenia alarmu lotniczego publiczność będzie o tym powiadomiona przez komendantów tych obiektów, po czym program będzie dalej się odbywać. Wszystkie osoby znajdujące się w lokalach rozrywkowych, powinny pamiętać, że w czasie alarmu nie należy wychodzić na ulicę, a przeciwnie — pozostać w lokalu przez cały czas trwania alarmu.

Ponieważ niebezpieczeństwo nikomu w czasie ćwiczeń nie będzie zagrażać, należy unikać jakiejkolwiek paniki, gdyż może ona pociągnąć za sobą wypadki i kradzieże.

Wzywamy wszystkich do zachowania spokoju i przestrzegania zarządzeń władz. Zarządzenia te znajdują się w obwieszczeniach oraz zostaną rozplakatowane na mieście z chwilą zarządzenia ćwiczebnego pogotowia obrony przeciwlotniczo - gazowej.

Kalendarz dnia

11 Marca

SOBOTA

† Pelagia.
Jutro: Grzegorza W.

Słońca wsch 6.25 zach. 17.56.
Księż. wsch. 0.15, zach. 9.09.

KRONIKA HISTORYCZNA

1646. Zmarł hetman koron. St. Koniecpolski.
1818. Przywiezienie zwłok T. Kościuszki do Krakowa.

PRZYSŁOWIA:

Marzec marzy, jak się darzy.
Za progiem marca — stoi wiosna.

KUPON NA
BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ
Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Liczby, od których mąci się w głowie

W ostatnim roku wojny swiatowej zużyto 27.800.000 ton stali i żelaza na wyrób broni i amunicji

(r.). Jeden z uczonych niemieckich, słynny ekonomista Possony, zajmuje się już od dłuższego czasu badaniem możliwości gospodarczych poszczególnych państw w obliczu zawieruchy wojennej.

Cyfry te niezmiernie są ciekawe. Autor opiera się w swych rozważaniach na doświadczeniach z wojny światowej oraz z ostatnich walk na terenie Hiszpanii i Chin.

Liczby, podawane przez Possony'ego wyglądają fantastycznie, a jednak są prawdziwe.

A więc w przeciągu jednego tylko roku nowoczesna wojna zużywa 9 milionów ton żelaza, 8 milionów ton cementu, 200 tys. karabinów maszynowych, armat — 22.500. Najbardziej „czułe" na szybkie zużycie są działa przeciwlotnicze oraz miotacze ciężkich min.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę armię, liczącą tylko półtora miliona żołnierzy, dla sprawnego jej działania potrzeba będzie około 170.000 wszelkiego rodzaju czołgów. Oczywiście ten rodzaj broni zużywa się wyjątkowo prędko i liczyć się trzeba poważnie z koniecznością produkowania rocznie najmniej 280.000 nowych maszyn.

Rzecz prosta, decydującą rolę w przyszłej wojnie odegra niechybnie lotnictwo. Jeden z wyższych dowódców niemieckich twierdzi, iż chcąc wziąć w swe ręce przewagę na pasie frontu o długości 30 klm. potrzebować będziemy około 4.350 płatowców bombowych i 2400 myśliwskich.

Są to liczby wprost olbrzymie, a zaznaczyć jeszcze trzeba, że obliczenia te sporządzone zostały w 1934 roku.

W organizowaniu lotnictwa podczas pokoju musimy pogodzić się z myślą, że w czasie wojny około 25 proc. personelu latającego i aparatów zostanie w przeciągu roku zniszczonych.

Przemysł lotniczy oraz tempo szkolenia nowych lotników musi być postawione na bardzo wysokim poziomie.

Niektóre, z podanych przez autora danych są wprost trudne do wiary. A więc w ostatnim roku wojny światowej użyto do fabrykacji broni i amunicji 27.800.000 ton stali i żelaza. Gdy do tego dodamy koszty robocizny, zużytych materiałów pędnych, utrzymania sprzętu i tp. dojdziemy do cyfr astronomicznych. A przecież tak było 21 lat temu!

Tempo powszechny zbrojeń wzrosło i wzrasta bezustannie coraz szybciej. Ile kosztować więc będzie świat wojna przyszłości — trudno sobie nawet w przybliżeniu uzmysłowić.

Na małej wokandzie...

Nie pił

czyli: „Trzepaczka w ruchu"

(A. E.) Pan Augustyn Gołowron wrócił do domu mocno zawiany. Żony na szczęście jeszcze nie było, więc pan Augustyn zatarł ręce, szczęśliwy, że uniknął lania, które go niechybnie czekało za pijaństwo.

— Walaj do łóżka, Augustynie — mruknął. — Nim żonka ślubna wróci, będziesz kimał, a jutro żywa dusza nie pozna, żeś dzień przed tym był człowiekiem tronkowym.

Jakież było przerażenie pana Augustyna, gdy z głębokiego snu obudziło go gwałtowne szarpnięcie i jadowity głos małżonki:

— Ty moczymordo!!

Krzywda i boleść odmalowały się na twarzy pana Augusyna.

— Ładnie, żonusiu, niewinnego człowieka meldować?

— Niewinnego?! Nie gazowałeś, ty alembiku?

— Najdroższa, nie zajrzałem nawet do kieliszka...

— A masz, cyganie! A masz, pokrackie nasienie!

Oburzona pani Gołowronowa waliła męża bez litości. Pan Augustyn ryczał, jak zarzynany jednym słowem awantura była, jakich mało.

Zwabieni krzykami pana Augustyna, zbiegli się na pomoc sasiedzi w kalesonach, którzy, powodowani męską solidarnością, wystąpili czynnie przeciw pani Gołowronowej. Ale że niewiasta pobiła ich wszystkich trzepaczką, więc też stanęła przed obliczem sądu.

— Jakże miałam staremu manta nie spuścić — broniła się na rozprawie — skoro jeżeli był pijany w deche? W celindrze i w kaloszach pod pierzyne się wpakował, a jeszcze miał śmiałość w żywe oczy mnie zalewać, że nie pił.

Sąd skazał pania Gołowronowa za pobicie sąsiadów na ty dzień aresztu z zawieszeniem.

Po 30 miesiącach szczęścia

żona porzuc ła męża dla dentysty

W Ameryce istnieje mnóstwo „współczesnych Robinzonów", którym obrzydło życie w cywilizowanym świecie i pragną spędzić resztki żywota na jakiejś samotnej wyspie. Do tej kategorii należeli pielęgniarka Virginia Ellis i inżynier Ralf Caro, których romantycznym dziejom prasa amerykańska poświęca obecnie wiele miejsca.

W roku 1936 Caro podczas podróży do Japonii zwrócił uwagę na grupę bezludnych wysepek, leżących z dala od wielkich szlaków nawigacyjnych i noszących nazwę „Błękitnych Wysp" na skutek błękitnawego koloru ich skał nadbrzeżnych. Zachwycony tymi wyspami Caro postanowił zamieszkać tam na stałe. Po powrocie do Ameryki doszedł do wniosku, że życie będzie mu płynęło przyjemniej, jeśli weźmie z sobą jakąś towarzyszkę.

Umieścił więc w prasie ogłoszenie, że poszukuje „bratniej duszy", która by chciała z nim zamieszkać na bezludnej wyspie. Zaraz zgłosiło się 1.800 kandydatek, z których Caro wybrał uroczą, młodą Virginię Ellis. Ożenił się z nią, naby jedną z wysepek i udał się z małżonką do swej posiadłości.

W ciągu 30 miesięcy nic nie mąciło szczęścia młodych małżonków. Ale podczas pobytu na wyspie w tak straszliwy sposób zepsuli sobie zęby, że musieli wrócić do Ameryki, aby leczyć je. Podczas gdy pani Caro udała się do pierwszego lepszego dentysty, małżonek jej poszedł do banku, aby podjąć pieniądze, umawiając się z żoną, że przyjdzie po nią do dentysty.

Ale gdy pani Caro opuściła gabinet dentysty, stała się inną kobietą. Zakochała się w lekarzu z pierwszego wejrzenia i oświadczyła mężowi, że nie tylko nie wróci z nim na wyspę, ale zamierza go porzucić, ponieważ kocha innego.

Można sobie wyobrazić gniew i oszołomienie inżyniera, gdy usłyszał to. Mimo to zgodził się na rozwód, ale nie zamierza już wracać do swojego raju na ziemi. Wszystko mu tam bowiem będzie przypominało jego niewierną żonę.

Najpotężniejsza twierdza morska świata

Jak powstawały mocarstwa kolonialne w XIX stuleciu

Wystarczy pobyć parę dni w Singapore, aby zdać sobie sprawę z ogromnego znaczenia tej wysepki (miasto Singapore położone jest na niewielkiej wyspie o tej samej nazwie), i to pod każdym względem: gospodarczym, politycznym i strategicznym.

Singapore kontroluje dziś większą część ruchu morskiego między Azją Wschodnią i Europą oraz Afryką. Tysiące okrętów rocznie przepływają przez jego wody, tysiące zawijają do jego portu, jednego z największych i najbardziej ożywionych na świecie.

Singapore — to klucz do wrót Dalekiego Wschodu, stolica bogatego Półwyspu Malajskiego, a przy tym najpotężniejsza dziś twierdza morska świata.

PRZED STU LATY NIE BYŁO NIC.

Tam, gdzie dziś wznosi się wspaniałe, półmilionowe miasto nowoczesne i potężny port, gdzie ludzie robią milionowe fortuny i gdzie krzyżują się najdonioślejsze interesy polityczne możnych tego świata, skąd groźnie spoglądają ku morzu paszcze armat 18-calowych i gdzie hangary podziemne dają schronienie setkom bojowych samolotów, tam jeszcze przed stu laty nie było w ogóle nic.

To znaczy, była oczywiście zawsze mała wysepka, zarośnięta tropikalną dżunglą, była w tej dżungli gruba zwierzyna (nie brakło nawet lwów, od których wyspa wzięła swą nazwę, („Sinhapura" znaczy bowiem po malajsku „wyspa lwów"), była garstka tubylców, oddających się z zamiłowaniem polowaniu. Zgódźmy się zatem, że ówczesny wygląd wysepki nie bardzo przypominał jej dzisiejszy obraz.

BAJECZNE POŁOŻENIE WYSPY LWÓW.

I oto któregoś dnia 1819 roku zjawia się na wyspie Sinhapura niejaki p. Stamford Raffles Anglik, były wysoki urzędnik administracji kolonialnej.

Od paru lat już wędrował on niestrudzenie wzdłuż wybrzeży malajskich, całkowicie pochłonięty swą wielką ideą znalezienia w tych stronach miejsca, które mogłoby z powodzeniem konkurować z będącym już naówczas w rękach Holendrów portem w Batawii.

Krótki, lecz bystry rzut oka na wyspę wystarczył, aby natchnąć go pewnością, że tutaj jest to miejsce, a nie gdzie indziej. Genialny Raffles potrafił ocenić od razu wszystkie korzyści bajecznego położenia tej wyspy.

Zrozumiał, że nie tylko można założyć tu port, który pobije w krótkim czasie wszystkich konkurentów na tych samych wodach, lecz również, że ta maleńka wysepka stanowi prawdziwy klucz do wrót Dalekiego Wschodu, klucz, który oddać miał w ręce jego posiadacza władzę nad wodami wschodnio-azjatyckimi.

Postanawia wytężyć wszystkie siły, aby zapewnić Anglii ten nabytek.

HEROICZNA WALKA O SINGAPORE.

I wtedy rozpoczęła się heroiczna walka Raffles'a o Singapore. Walka bynajmniej nie przeciw jakiejś obcej potędze, broniącej Anglii tej zdobyczy, lecz przeciw głupocie, krótkowzroczności i złej woli własnych rodaków.

Raffles nie ma pieniędzy na kupno wyspy, zawarłszy więc umowę wstępną z sułtaniem Johore, jako właścicielem Singapore, oraz jego namiestnikiem czyli Dato, podąża do Londynu, aby zdobyć tam potrzebne sumy.

W ojczyźnie przyjmują go ze wzruszeniem ramion i traktują trochę jak nieszkodliwego wariata.

Sama myśl nabycia jakiejś zarośniętej dżungli podzwrotnikowej wysepki i zbudowania na niej portu, który mógłby stanowić skuteczną konkurencję dla Batawii, sama ta myśl wydaje się specjalistom kolonialnym do tego stopnia ekstrawagancką, że nie chcą nawet brać jej poważnie.

Raffles rozdwaja się i potraja interweniuje u najmożniejszych ludzi ówczesnej Anglii, trafia wszędzie, perswaduje z mapą w ręku i w końcu zjednywa niektórych dla swej idei.

Jego dar przekonywania jest tak wielki, słuszność jego przesłanek — tak oczywista, że wreszcie zwycięża, wbrew gwałtowenemu oporowi najwyższych dygnitarzy, którzy zresztą nigdy potem przebaczyć mu nie mieli tej porażki.

Raffles nie zdaje sobie jednak w owym czasie sprawy z burzy, która zbiera się nad jego głową i którą sam nieopatrznie rozpętał, nie myśli o tym, że będzie miał odtąd śmiertelnych wrogów, którzy nie zapomną mu, że on, a nie oni, miał rację.

Pełen entuzjazmu z odniesionego zwycięstwa, upojony triumfem swej idei, powraca na Półwysep Malajski i kupuje dla Anglii Singapore, zapewniając wzamian sułtanowi i jego namiestnikowi oraz ich potomstwu nader skromną rentę.

Z pewnością jeden fort obecnej twierdzy Singapore kosztował ostatnio więcej, niż ówczas cała wyspa.

W DŻUNGLI WYRASTA PORT I MIASTO.

W ciągu następnych lat, nadludzkim wysiłkiem Raffles'a powstaje na miejscu dżungli zaczątek dzisiejszego Singapore. Osiedlają się w nowym porcie kupcy, żeglarze i poszukiwacze przygód.

Coraz więcej przedsiębiorczych śmiałków rozumie doniosłość odkrycia Raffles'a i przybywa do Singapore, aby dzielić z nim dolę i niedolę.

Szczególną miłością darzą angielskiego pioniera Malajczycy, których narzecza i zwyczaje Raffles zna doskonale i z którymi przez całe życie łączyła go nić serdecznej sympatii i zrozumienia. Pomagają mu, gdzie tylko mogą, popierając go z całych sił, uważają go niemal za swego.

Ale ta pomoc i sympatia nie wystarczają, niestety. Budowa nowego portu, trzebienie dżungli, osadnictwo przybyszów — wszystko to wymaga ogromnych sum pieniężnych, a tymczasem Londyn i Kalkuta, gdzie wrogowie Raffles'a nie próżnują, odmawiają stanowczo dalszych subsydiów.

Wbrew optymistycznym raportom Raffles'a, popartym przez nieodparte fakty i statystyki, nikt w Anglii nie chce pchać więcej pieniędzy w „wariackie przedsięwzięcie niepoprawnego fantasty".

BEZ PODATKÓW.

Borykał się Raffles przez kilka lat i szarpał w coraz większych trudnościach. Potrzeby rosły z każdym miesiącem, a pieniędzy nie było znikąd.

Widział z jednej strony oczywisty już triumf swego dzieła, odgadywał z proroczą dokładnością, czym stanie się ono w przyszłości, ale chwilowo nie miał środków na nic, a przecież w każde tego rodzaju przedsięwzięcie trzeba zainwestować poważne kapitały, zanim może ono zacząć procentować.

Zadłużony, chory, bez sił wsiada wreszcie na statek, aby raz jeszcze pojechać do Anglii i uzyskać tam dalsze środki na konieczną rozbudowę swego ukochanego Singapore.

Przed wypazdem żegna się z kolonistami, w których widzi już przyszłych obywateli wielkiego, światowego miasta portowego. Pozostawia im swój ustny testament: aby na wieczne czasy Singapore pozostało własnością korony angielskiej, aby było wolnym portem, bez żadnych ceł, aby obywatele jego nie płacili podatków.

Testament ten respektowany jest przez Anglików do dziś dnia. W Singapore nie ma ceł i nie ma podatków. Singapore jest wciąż wolnym portem.

ZMARŁ W SKRAJNEJ NĘDZY.

Nie dane było jednak Raffles'owi dokończyć tej podróży. Statek, na który wsiadł rozbił się tego samego wieczora u wybrzeży malajskich. Raffles ocalał wprawdzie, ale za to fale pochłonęły dzieło naukowe jego całego życia: zbiory, notatki, manuskrypty prac lingwistycznych i etnologicznych. Bezcenne materiały i przyczynki do badań nad Półwyspem Malajskim i jego ludnością zginęły bezpowrotnie.

Cios ten, wraz ze śmiercią ukochanej żony, złamał Reffles'a do reszty. Żył już tylko bardzo nie długo po owej katastrofie.

Powrócił wreszcie do Anglii, ale nadwątlony jego organizm nie wytrzymał surowego klimatu. Raffles zmarł wkrótce w skrajnej nędzy, opuszczony i zapomniany przez wszystkich, gorejący do ostatnich chwil życia fanatyczną miłością ku dziełu: Singapore.

Nie wiadomo nawet, gdzie go pochowano i nigdy nie znaleziono jego ciała.

TRIUMF PO ŚMIERCI.

Dziś nad wspaniałym Bundem (bulwar nadmorski Singaporu) dumnie powiewają różnobarwne chorągwie z olbrzymich ultra - modernistycznych gmachów. Pałac za pałacem, obszerne i piękne parki, rozległe dzielnice willowe, pełne domków, tonących w ogrodach, zbytkowne hotele i kluby, olbrzymia dzielnica chińska, przez którą przelewają się nie tylko tłumy skośnookich obywateli miasta, ale także zawrotne bogactwa, nieprzerwane potoki złota — oto dzisiejsze Singapore.

A sam Raffles stoi na wysokim, marmurowym cokole, na najpiękniejszym placu miasta, sam również wykuty w marmurze otoczony półkolistą kolumnadą triumfalną, prosty, godny i majestatyczny, on, który umierał z głodu, chłodu i rozpaczy w mrocznym, wilgotnym, zimnym Londynie.

Ale to nic. Warto przecież cierpieć, warto zginąć w walce, aby doczekać takiego triumfu po śmierci.

Japońskie wiśnie w Ameryce

przyczyną zamieszek, wywołany h przez kobiety

W okolicach Waszyngtonu znajduje się wspaniały sad wiśniowy, którego drzewa zostały podarowane Stanom Zjednoczonym przez cesarza japońskiego. Sad jest tak piękny, że każdego roku w okresie pokwitania ściąga tysiące turystów ku wielkiemu oczywiście zadowoleniu właścicieli hoteli i magazynów. Obecnie postanowiono wyrąbać 88 wiśniowych drzew, aby uzyskać odpowiednie miejsce dla postawienia pomnika Jeffersona.

W związku z tym wybuchła zacięta walka między mieszkańcami Waszyngtonu a prezydentem Rooseveltem. Mieszkanki Waszyngtonu zaniepokojone pogłoskami o wyrąbaniu tych pięknych drzew, zwróciły się do prezydenta z petycją, aby nie dopuścił do zeszpecenia sadu wiśniowego. Petycja ta została odrzucona. Wówczas rozgoryczone kobiety postanowiły w inny sposób dać wyraz swojemu niezadowoleniu.

Setki przedstawicielek płci pięknej wtargnęły do sadu, przegnały drwali i przywiązały się sznurami do drzew przeznaczonych na wyrąbanie. Prezydent jednakże nie przejął się zbytnio tym „buntem". Zakomunikował kobietom, że daże wyrąbać drzewa wraz z przywiązanymi do nich „buntownicami". Ponadto obiecał, że wzamian za te drzewa zasadzi się innych 1000 drzew wiśniowych.

Dopiero obietnica prezydenta uśmierzyła nieco gniew wojowniczo usposobionych mieszkanek Waszyngtonu. Odwiązały się od ulubionych drzew i pozwoliły je wyrąbać.

Jugosłowianki mszczą się na poecie

który jest przeciwnikiem udziału ich w życiu publicznym

W tych dniach na jednym z placów w Belgradzie odbyło się niezwykłe widowisko. Po środku placu wzniesiono wielki stos i zaraz na stos posypał się deszcz książek, które wkrótce spłonęły. Wokół stosu zebrały się setki kobiet, pochodzące z różnych środowisk. Wszystkie te kobiety łączył jeden cel: Pragnęły zemścić się na pisarzu Ranko Todorowiczu, który głęboko uraził dumę wszystkich pracujących kobiet.

Todorowicz cieszy się w Jugosławii sławą „największego antyfeministy jugosłowiańskiego". Dawniej był on urzędnikiem. Obecnie liczy 60 lat i przed kilkoma laty poszedł na emeryturę i zabrał się do działalności literackiej.

Działalność ta było dość swoista. Starał się on wykazać w swoich książkach, że kobiety nie nadają się do pracy i że rząd powinien im zabronić zajmować się „sprawami męskimi", to jest pracować w jakimkolwiek zawodzie. Jego zdaniem kobiety powinny zajmować się wyłącznie gospodarstwem.

Działalnością swoją Todorowicz wywołał tak olbrzymie oburzenie pracujących kobiet, że nie mógł pokazać się na mieście. Pewnego bowiem dnia kilka kobiet poznawszy go na ulicy rzuciło się za nim w pościg, wołając na głos, że to „największy antyfeminista Jugosławii". Na ten okrzyk do ścigających Todorowicza kobiet przyłączyły się inne, które chciały dokonać nad nim samosądu.

Todorowicz biegł przed siebie, co sił w nogach. Zapalczywe Jugosłowianki, które umiały bronić zdobytych przez siebie praw, nie dały za wygraną i biegły za nim dalej. W końcu Todorowicza opuściły siły i wbiegł do jakiegoś sklepu, chcąc tam schronić się przed nacierającymi kobietami. Ale sprzedawczynie poznały go i wyrzuciły za drzwi. Nie wiadomo jak skończyłaby się ta sprawa, gdyby policja nie wmieszała się w to i wyzwoliła pisarza z rąk bojowo nastawionych kobiet.

Organizacje kobiece w Belgradzie wypowiedziały w końcu otwartą walkę Todorowiczowi i ogłosiły jego bojkot. Todorowicz zbytnio się tym jednak nie przejął i wydał nową książkę „Miejsce kobiety w kuchni".

Książka ta wywołała nawą falę oburzenia. Ale tym razem kobiety belgradzkie nie zadowoliły się słowami. Przystąpiły do czynów. Wykupiły cały nakład książki i spaliły je na stosie na jednym z największych placów belgradzkich.

Flota wojenna gen. Franco

zamyka dostęp do wybrzeży hiszpańskich

BURGOS. Dowództwo hiszpańskiej marynarki narodowej wydało urzędowe obwieszczenie, mocą którego wybrzeża Hiszpanii republikańskiej, a więc strefa przybrzeżna Morza Śródziemnego między Cagunt i Adra w pobliżu Almerii dla wszelkich okrętów, bez względu jakiego pochodzenia i jakiego rodzaju jest ładunek, zostają zamknięte.

Żaden z obcych okrętów nie może bez odpowiedniego upoważnienia władz narodowej Hiszpanii zbliżać się do wymienionej strefy na bliższą odległość jak 3 mile morskie.

Żegluga międzynarodowa na pełnym morzu będzie dalej kontrolowana, wobec czego w okręgu między Kartageną a przylądkiem Palos krążą narodowe łodzie podwodne, które mają polecenie każdy zagraniczny okręt zatopić, o ile znajdzie się w bliższej odległości od wybrzeża, niż 3 mile

NIE ZAPOMINAJ O TYCH, KTÓRYM ZABRAKŁO PRACY I CHLEBA



Sąd wojenny wydał wyrok śmierci. Aniela zemdlała.

Aniela nie wiedziała, kto przywrócił ją do przytomności, w jaki sposób znalazła się z powrotem w tej samej piwnicy, z której wyszła na rozprawę sądową...

Gdy jednak otworzyła oczy, ujrzała jak przez małe okienko wsączają się promienie dogasającego słońca. Wydało jej się, że przed chwilą przebyła jakiś straszliwy, koszmarny sen...

Niestety, nie był to sen: była to straszliwa, okrutna rzeczywistość...

— Śmierć! — zerwała się nagle z miejsca. Skazano ją na śmierć! I dlaczego to?

Czyż nie wykazała im, że popełnili pomyłkę? Czyż nie udowodniła im, że są w błędzie?

Aniela przypomniała sobie, jak zemdlała po wyroku. Tak, przypomina sobie wszystko dokładnie. Chciała opowiedzieć o tym, że przybyła z Petersburga... Miała już wszystko opowiedzieć... Ale gdy otworzyła oczy, sędziowie już wyszli, a jakiś wojskowy, który nachylił się nad nią, powiedział jej, że teraz i tak już wszystko jest stracone. Po tym jak wyrok został wydany, sąd jej już nie przesłucha.

Oto jest z powrotem w zimnej, wilgotnej piwnicy. Jak ptak, osadzony w klatce, tak teraz Aniela biegała z kąta w kąt, raz po raz zbliżała się do drzwi, pukała, wołając:

— Ludzie, otwórzcie, pragnę wszystko wyznać.. Wysłuchajcie mnie...

Nikt jednak jej nie odpowiedział.

Aniela słyszała szum w uszach, tak jak gdyby warczały setki motorów, głowa pękała jej z bólu.

Przypomniała sobie znowu słowa sędziego:

— Wyrok zostanie wykonany w ciągu 24 godzin..

Na dworze zapada zmrok. Zaraz wszystko pokryje noc. A więc pozostało jej jeszcze kilka godzin życia?

Czyż więcej nie ujrzy już swego ukochanego Janka? Zginie niewinnie jako oskarżona o szpiegostwo?

— Nie, nie — buntuje się w niej wszystko. — W jaki sposób mogło się to stać? Jak było to możliwe?

Gdyby opowiedziała od razu całą prawdę...

Ale teraz wszystko przepadło: snać los uwziął się na nią... Wszędzie wokoło tylko jedno pasmo cierpień... Promień szczęścia, który ukazał się na chwilę znowu zaginął w mroku...

Nie może jednak spokojnie oczekiwać dalszego biegu wypadków. Czyż mają ją naprawdę rozstrzelać?

Zbliżyła się do drzwi, poczęła wołać:

— Otwórzcie, otwórzcie! Wysłuchajcie mnie!

Nie słychać było jednak odpowiedzi.

Złamana, przygnębiona padła Aniela na wiązkę słomy. Widziała już siebie w grobie. Ale nawet w tej najcięższej minucie pocieszała siebie:

A jednak nie wykonają wyroku śmierci, gdyż ona opowie wszystko, całą prawdę. W ostatniej chwili opowie wszystko...

Tak, teraz była już gotowa opowiedzieć wszystko. W obliczu śmierci nie bała się teraz ani Rasputina, ani więzienia... Póki człowiek żyje, nie traci nadziei... Po śmierci wszystko ginie...

Wydawało jej się przed tym, że prawda będzie okrutniejsza, aniżeli śmierć. Ale zmieniła zupełnie swe zdanie z chwilą, gdy poczuła, jak łopocą nad nią skrzydła śmierci...

Czemu jednak nikt nie odzywa się w odpowiedzi na jej wołanie?

W końcu stało się...

Panowała już wokoło noc, gdy Aniela usłyszała czyjeś kroki...

Podeszła do drzwi i stanęła z zapartym tchem.

Drzwi otworzyły się, do pokoju weszło trzech mężczyzn, dwóch żołnierzy i oficer, który ją pierwszy przesłuchiwał. Jeden z żołnierzy miał w ręku latarnię, która oświetliła piwnicę.

— Czego pani tak krzyczy? — zapytał oficer. — Czy życzy sobie pani jeszcze czegoś? Może pani jest głodna, spragniona?

— Nie, nie... — odrzekła Aniela przytłumionym głosem — Chcę tylko opowiedzieć całą prawdę...

— W końcu zdecydowała się pani? — uśmiechnął się ironicznie oficer

— Tak, nie wiedziałam, że sprawa przedstawia się tak poważnie.

— Pani nie jest już dzieckiem...

— Ale nie wyobrażałam sobie.... .

— Zresztą, teraz jest już za późno: wyrok został zatwierdzony...

— To niemożliwe... — opadła Aniela na słomę. Jestem niewinna, pragnę opowiedzieć całą prawdę...

— U licha, czemu pani przed tym milczała? Co sobie pani myślała, że wojna, to zabawka?

— Nie mogłam... — serce jej omal nie wyskoczyło z piersi. — Ale teraz.

— No, dobrze, gotów jestem wysłuchać... — ciekawość pożerała oficera, spoglądał jednak na Anielę podejrzliwie. — Ale szybko, nie mamy czasu...

— Ja... — z trudem wymawiała Aniela każde słowo, twarz jej rozpłomieniła się. — Przybyłam z Petersburga.

— Z Petersburga?

— Tak, tak...

— Czemu nie powiedziała pani od razu?

— Nie mogłam, dowie się pan zaraz sam, dlaczego...

— No, słucham, kto panią wysłał z Petersburga?

— Nikt nie przysłał. Przyjechałam do Warszawy ze swoim narzeczonym.

— Czyż to była pani tajemnica? — spoglądał na nią oficer, jak na obłąkaną...

— Nie, nie to, uciekłam z Petersburga... Bałam się to powiedzieć...

— Przed kim pani uciekła? — rzucił oficer wieloznaczące spojrzenie na żołnierzy, jak gdyby chciał im powiedzieć, że straciła zmysły, w obawie przed śmiercią. Nieraz się to zdarzało...

— Uciekłam w obawie przed Rasputinem, który mnie prześladował...

Na sam dźwięk nazwiska Rasputina żołnierze zadrżeli, oczy ich rozwarły się szeroko.

— Przed kim pani uciekła? — oficer powstrzymywał się, aby nie parsknąć śmiechem.

— Powiadam przecież: z obawy przed Rasputinem... Rzucił on na mnie kłamliwe podejrzenie, kazał mnie aresztować... Oto cała prawda... Bałam się, aby nie odesłano mnie do tego straszliwego człowieka...

Oficer przyglądał się jej uważnie. W końcu zapytał kpiącym głosem:

— Moja pani, czy nie straciła pani zmysłów?

— Czy pan nie ufa mi? — zawołała zrozpaczona Aniela.

— A jakiż to człowiek o zdrowych zmysłach uwierzy pani? Kiedy to pani zmyśliła tę historyjkę?

— Czy pan nie wierzy mi? To święta prawda...

— Sądzi pani, że ma przed sobą głupców? Święty człowiek i pani? Dobrze pani uczyniła, nie wspominając przed sądem o tej całej historyjce...

— Ależ mój panie! — odezwała się rozpłomieniona Aniela. — To jedyna prawda, to święta prawda... Można to ustalić!.. Bałam się, że mnie aresztują...

— Moja pani, niech pani nie powtarza głupstw! Sądziłem naprawdę, że zamierza pani opowiedzieć mi szczerą prawdę...

— To jest całkowita, zupełna prawda...

— Jakie jest ostatnie pani życzenie! — przerwał rozmowę oficer — Kilka godzin zaledwie dzieli panią od egzekucji...

— Pan mi nie wierzy? — zawołała Aniela głosem, który wyrażał obłęd. **(Dalszy ciąg jutro)**

Zabijał swe ofiary z miłości!

Sensacyjny motyw obrońcy potwora Weidmanna

Cała Francja z napięciem czeka na największy proces ostatnich czasów, na proces Weidmana, który rozpocznie się już w piątek.

Prasa francuska już obecnie wiele miejsca poświęca temu procesowi i stwierdza, że sprawa ta zajmie w kronikach kryminalnych miejsce zaraz po sprawie Landru. Przy tym zaznacza, że rozprawa przeciwko Weidmanowi odbędzie się w tej samej sali, co przeciwko Landru i że oskarżonego broni ten sam adwokat, który bronił Landru.

Również dzięki niedyskrecjom prasy francuskiej dowiadujemy się na czym będzie opierał swoją obronę adwokat oskarżonego, mającego na sumie niu 7 zbrodni.

Będzie się on starał wykazać, sędziom przysięgłym, że Weidmann zabijał swe ofiary z miłości do kobiety.

Kobietą tą jest Niemka, nieja ka Kate, która poznawszy Weidmanna, zakochała się w nim i czyni starania o rozwód, aby móc się pobrać z ukochanym. Porzuciła ona w roku 1937 męża i zamieszkała u rodziców Weidmanna, czekając na rozwód.

Weidmann,, który również kochał ją do szaleństwa i pragnął, aby Kate żyła w dostatku wyjechał do Francji, aby tam zdobyć pieniądze. Nie mogąc je zdobyć uczciwą drogą, wkroczył na drogę przestępstwa. I przez cały czas pisał do niej czułe, miłosne listy, które stały w jaskrawym kontraście do jego ponurych, dokonanych na zimno zbrodni.

Jak głęboko kochał Weidmann Kate, wskazuje okoliczność, że podczas przesłuchania ani razu nie wspomniał o niej, nie chcąc brukać imienia ukochanej.

Wszystko to wydobył dopiero na światło dzienne obrońca Weidmanna i poruszył to podczas rozprawy, chcąc wzruszyć sędziów przysięgłych i uzyskać łagodniejszy wyrok dla swojego klienta. Zdaje się jednak, że nie wiele wskóra, ponieważ zbrodnie Weidmanna wstrząsnęły do głębi całą Francją.

Przez pomyłkę rozebrano inny dom

Jedyny w swoim rodzaju wypadek wydarzył się ostatnio w Nowym Jorku. Oto robotnicy, którym polecono rozebrać stary dom w biednej dzielnicy, w Brooklyn pomylili się i rozebrali sąsiedni dom.

Robotnikom polecono rozebrać dom przy Belmont Avenue 158 w Brooklynie. Ulica ta jest jednak tak zaniedbana, że nie każdy dom jest tam oznaczony numerem. Robotnicy rozglądając się na wszystkie strony, zauważyli nagle, że jeden z domów nosi numer 162. Przypuszczali więc, że trzeci dom powinien być tym, który został przeznaczony na rozbiórkę.

Tak się jednak złożyło, ze na ulicy tej nie ma domu z numerem 160 i dom, który postanowili rozebrać nosił numer 156. Robotnicy szybko zabrali się do pracy i w ciągu kilku godzin po trzypiętrowym domu nie było śladu. Dopiero gdy właściciel domu wrócił do siebie stwierdził, że dom znikł z powierzchni ziemi. Natychmiast zatelefonował do magistratu, prosząc o wyjaśnienie. Właściciel domu nie zadowolił się jednakże tylko wyjaśnieniem że zaszła pomyłka i zażądał wysokiego odszkodowania od magistratu za rozbiórkę jego domu bez jego zgody.

Jeśli magistrat nie zadośćuczyni jego żądaniu i nie wypłaci mu odszkodowania, właściciel domu zaskarży magistrat.

Ogromny pies pożera ludzi

Niezwykła sprawa o eksmisję

W Kielcach przy ul. Leonarda 9. zamieszkuje właściciel znanej w mieście firmy zegarmistrzowsko - jubilerskiej p. Józef Konecki.

Ostatnio p. K. otrzymał od pełnomocnika właściciela domu pozew do sądu o eksmisję z powodu... psa.

„Ogromny pies" jak określa pozew stał się groźnym postrachem dla całej kamienicy. Wystraszeni śmiertelnie lokatorzy z gospodarzem na czele pragną pozbyć się jaknajprędzej groźnego niebezpieczeństwa, który napada na ludzi i pożera jak żywcem.

Jak twierdzi pozew „po wprowadzeniu się pozwanego do lokalu okazało się, iż on wbrew umowy(!?) wypuszcza psa na podwórze i do ogródka".

Oczywiście, psa należało umieścić w klątce po kanarku, względnie w słoju po korniszonach. Ale kto widział wypuszczać takie zwierzę z domu? Jak można!

Za podobny czyn mało eksmisji!

Brak mieszkań w Kielcach

W Kielcach daje się odczuć dotkliwy brak mieszkań. Zwłaszcza w nowych domach brak jest zupełnie wolnych mieszkań.

Mimo tego kryzysu mieszkaniowego Kielce budują stosunkowo mało domów czynszowych ze względu na zbyt małe kredyty budowlane, jakie przeznaczone są dla Kielc.

Pod względem tych kredytów Kielce nadal są upośledzone, co odbija się również fatalnie na rynku pracy w przemyśle budowlanym.

Numer Km. I. 208/39

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Jędrzejowie **H. CZECH**, mający kancelarię w Jędrzejowie, ulica 3-go Maja 14, na podstawie art. 602 k. p. c podaje do publicznej wiadomości że **dnia 29 marca** 1939 roku o godz. 11 w Diamencie, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Zbigniewa Śląskiego, składających się z 10 jałówek 3-letnich czarnych z białym, oszacowanych na łączną sumę zł. 2.950, na rzecz Państwowego Banku Rolnego w Kielcach.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 7 marca 1939 r.

Komornik **H. Czech.**

Unieważniam zgubioną książeczkę Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach na nazwisko Mieczysław Jarząbek Nr leg. 4417054 i wojskową kartę rejestracyjną.

Poszukuję

mieszkania 4-pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami w śródmieściu od 1 kwietnia. Wiadomość: dr. med. Bobra Franciszek Hotel Polski.

Kina kieleckie:

Czwartak Gibraltar

WF. i PW Maria Antonina

Palace: List do matki

Casino Kłamstwo Krystyny

Akademia T. P. P. Z.

Pod hasłem „Jesteśmy jednej krwi" odbędzie się w niedzielę w sali Domu WF. i PW. Akademia, urządzona staraniem T-wa Pomocy Polonii Zagranicznej.

Na program złożą się występy chóru katedralnego i koncert orkiestry wojskowej oraz inscenizacja Ech Leśnych St. Żeromskiego.

Początek Akademii o godzinie 12 w południe.

Ze sportu

Na ringu Ostrowca kieleckiego

Pięściarze „KSZO" Ostrowiec kielecki gościć będą drużynę bokserską K. S. „Warszawianka", która jak wiadomo pokonała miejscowy „Granat" 12:4.

Warunek umowy z KSZO. zastrzegający start reprezentanta Polski Woźniakiewicza (pod karą 300 zł.), będzie prawdopodobnie przez PZB. anulowany z uwagi na to, że Woźniakiewicz wystawiony jest do składu na Łotwę.

W sprawie tej kierownictwo w Warszawie wysłało pismo do Poznania oraz depeszę do „KSZO".



Scena z filmu **„Trzy Serca"**

Wieczór robotniczy

Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych urządza w niedzielę w sali Teatru Polskiego Wieczór pieśni i poezji robotniczej.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. 1-sza **50 gr.** za tekstem str. VIII **40 gr.**, Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.